

10. VI. 71. 10  
pob 940 10

Bepnie Frieden  
Rederje Li. Niede

df  
3X

Pozowanie do portretu

WOLNOŚĆ PRASY	
BYDGOSZCZ	
z wola się do woli sienie	
Nr. D-4	
9 VI 1971	
data	podpis

z b i o r o w e g o

(fragment)

~~" Jeszcze przez chwilę bądźmy drzewem pochylonym,  
woda, słońcem, bezbolesnym początkiem tematu..."~~

Gałczyński

Od kilku tygodni nieprzerwanie sypały śniegi, trwały silne mrozy i autobus z trudem brnął przez nieodgarnięte zaspy śnieżne. Chwilami tańczył na szosie niczym narowisty koń, usiłował stanąć dęba, a pasażerowie wydawali bynajmniej nie tłumione okrzyki grozy. Wydawało się niemożliwością dojechać szczęśliwie na miejsce i Jaga czuła jak ulatniają się z jej głowy wszystkie dobre myśli dotyczące przyjaciół, do których to wraz z naukowcem jechali. Naukowiec zachował spokój jak przystało i nawet przy zbyt silnych wstrząsach usiłował przytrzymać ją za płaszcz. W momencie najbardziej jak dotąd krytycznym, kiedy kobiety podniosły wrzask, a autobus jakby się wahał przechylony czy runąć czy nie, zapytał całkowicie oderwany od tego widmowego pojazdu - więc teraz bardziej przyjaźnisz się ~~Terese~~ z Martą niż z Teresą? - Jaga próbująca sobie właśnie wyobrazić jak czuje się człowiek przyduszony szczątkami autobusu, posłała mu wściekłe spojrzenie i pomyślała

najpierw, że jeśli zaraz nie skończy się ta makabraczna podróż, to ona za chwilę wysiadzie i równocześnie dziwiła się, że on tak bardzo, powiedziec można nadmiernie interesuje się tym towarzystwem, choć taki niby od świata i jego przyjemności oderwany, nie marnujący czasu na głupstwa. Nie przyznała się nawet sama przed sobą, że jest już nieco zmęczona owymi związkami, a cała atrakcyjność dzisiejszego spotkania polegała na możliwości zabłyśnięcia naukowcem, wytoczy im jego doktorat niczym ważki argument przemawiający za nią i pochwali się jego uczuciem do niej, tak przecież dla wszystkich widocznym. Jeżeli oczywiście dojadą. Tymczasem jednak nieuporządkowany odcinek drogi skończył się i autobus już bez przeszkód dobrnął do celu. Ciemno było kiedy z niego wysiedli, wznagał się ostry suchy mróz. Ni stąd ni zowąd objął ją i pocałował w oba policzki, a kiedy pochylał się nad nią wtedy doznała dziwnego i bardzo ulotnego wrażenia. Zdawało jej się, że już tak kiedyś było, że przeżyła coś identycznego, na jakimś dworcu, gdzie zegnała kogoś wyjeżdżającego na zawsze.

Uczucie niepokoju całkiem zresztą niesprecyzowanego minęło natychmiast w mieszkaniu Marty i Rajmunda, Marta zresztą otworzyła im drzwi, cała jaśniejąca raczej nieumotywowanym szczęściem. i Jaga natychmiast odczuła jakie wrażenie sprawiła na <sup>widoczny</sup> nim uroda Marty, uśmiechającej się, co ją odmieniało w jakąś inną, nieznaną osobę. W pokoju byli wszyscy, odświętnie ubrani, Teresa w pięknej sukni, Hania uczepiona Józefa i Rajmund z

otwartymi ramionami, jakby upczowany na gościnnego, serdecznego gospodarza, wśród nich Broniek - ten głupek boży - jak mawiała Teresa, bardziej niż zwykle uroczysty, z głową mniej chwiejącą się niż zwykle. Pokój jaśniał mnóstwem w przeróżnych miejscach ustawionych świec, kinkiety, kwiaty, boazeria, gustomnie rozstawione niskie fotele, wnętrze bogate, ze smakiem urządzone i ci jak na bal wystrojeni ludzie stwarzały niepowtarzalny nastrój. I nie zapadło ani na chwilę żenujące milczenie, przyjęli naukowca od razu spontaniczne, jakby tylko on potrzebny był do szczęścia tym razem całkowitego. Od razu mówili do <sup>naukowce</sup> niego Henryku, rozmowa potoczyła się wartko, bez męczących przestojów, a Jaga ze zdumieniem, radosnym zresztą, wchłaniała nagłą i niepojętą metamorfozę naukowca, który jak gdyby zgubił swoją męczącą manierę przyjmowania wszystkiego z chłodem i krytycznie. Teresa jak zwykle cytowała Gałczyńskiego, a Henryk potakiwał i wchłaniał jej słowa, nawet dokończył wiersz, który jej wyleciał nagle z pamięci czym wzbudził niebywały entuzjazm, a ona Jaga, dowiedziała się, że Gałczyński to jego uwielbiany poeta, oczym nigdy nie wspominał - był to zapewne jedyny poeta, którego znał. Wszyscy mieli swój najlepszy dzień, Marta roznosząc koniaki a przechodząc koło niej <sup>Jaga</sup> całowała ją w czubek głowy, poczem siadała na poręczy <sup>Jagi</sup> fotela Jagi i pokazując swoje kształtne, długie nogi, jedną ręką obejmowała Jagę za szyję. Józef i Rajmund wykazywali niezwykle zainteresowanie archeologią. Hania jak zwykle potakiwała, i może tylko Broniek trwał w uroczystej nieobecności, ale na niego nikt specjalnie

nie zwracał uwagi, aż do momentu kiedy przerywając ni stąd ni zowąd ożywioną rozmowę, stanął na środku pokoju i powiedział: - a możebyśmy tak posłuchali muzyki z płyt ?

Wszyscy na ~~chwilkę~~<sup>moment</sup> zamilkli i w tę ciszę wpadł głos recytującej Teresy :

" Jeszcze przez chwilę bądźmy drzewem pochylonym, wodą, słońcem, bezbolesnym początkiem tematu "

Wybuchnęły śmiechy i rozmowa potoczyła się dalej.

- Jesteś dzisiaj wyjątkowo uradowana - mówiła Jaga do Marty, usiłując zmienić pozycję ~~swojego ciała~~ w fotelu, którego ~~część~~<sup>która</sup> była przyduszona ciałem Marty, ~~która~~<sup>która</sup> jakby to rozumiejąc, zeskoczyła nareszcie i usiadła na dywanie, opłatając nogi rękami, z głową na kolanach, kołysząc błyszczącymi, falującymi włosami mówiła: nie mogę doczekać się do wiosny - Co ty ? - zdziwiła się Jaga - czy się czegoś spodziewasz ? - ach, nie, zupełnie nie, spodziewam się wiosny po prostu.

Sprawię sobie nowe suknie, jakiś szalowy płaszcz i kapelusz z wielkim rondem. A dzisiaj jestem tak ~~szczęśliwa~~ szczęśliwa jak jeszcze nie byłam nigdy w życiu. - Czy coś się stało ? - pytała Jaga. Nie nic - powiedziała z wahaniem - mam ciebie i jakoś cieszę się, wcale nie wiesz ile dla mnie znaczysz. - Jaga wierzyła jej słowom choć uczucie obcości, trwające od ~~chwili~~<sup>chwili poznania Marty</sup> lat, nie zmniejszyło się ani trochę.

Zanim jeszcze Marta wstała by włączyć adapter i rozpocząć tańce, był taki moment, w którym Jaga uświadomiła sobie zupełnie wyraźnie obecność wszystkich i siebie wśród nich..I chciała <sup>go zatrzymać</sup> go zatrzymać - pomyślała nawet - muszę to zapamiętać, utrwalić kolor, zapach i nastrój - ale właśnie Marta wstała i zaproponowała tańce.

Potem nie mogła sobie przypomnieć kolejności wydarzeń, było tak jakby temperatura zabawy ciągle wzrastała i Jaga nie mogła przypomnieć sobie, co robiła, z kim ~~o~~ o czym rozmawiała, natomiast cała ta noc podzieliła się w jej wyobraźni na obrazy, do których, niczym tytuły, dopisane były dobrze przez nią zapamiętane słowa. Zaczęło się chyba od tego, że w którymś momencie jak gdyby niewidzialna siła, wyłączyła ją z tego ogólnego, wspólnego przeżywania, stała się czujna i niespokojna, w pozorowaną harmonię spotkania wkradał się jakiś dysonans. Wszyscy tańczyli ciągle rozmawiając, tylko Marta w jakimś zapamiętaniu, z płonąca twarzą i oczami, tańczyła sama, nikt na nią nie zwracał uwagi choć dziewczyna miała taniec we krwi, nikt prócz <sup>- jej miłość -</sup> Rajmunda, który wprost wchłaniał ją wzrokiem i on odmieniał się niczym postać z bajki pod wpływem czasu, Jaga domyśliła się że są to złe czary. Bo oto stawał się pokorny i skamłający, przypominał psa, kiedy tak usiłował złapać żonę w tańcu, zatrzymać, co mu się zresztą udało. Z niezmierną pogardą spojrziała na niego wreszcie, - odczep się! - warknęła - Rajmund, czując na sobie wzrok Jagi, już znowu, jak zawsze pewny siebie i us-

miechnięty podszedł do niej. W tańcu powiedział : - tam nad tą Wisłą powiedziałem ci prawdę, pamiętasz ? - Nie, - zupełnie nie.. Solidaryzowała się z Martą, która pozostawała jej obca, a rozumiała Rajmunda, najbliższego jej z wszystkich tu zebranych, nawet bardziej niż Henryk, który od chwili przyjazdu przestał się nią zajmować. Rozglądała się za nim, kołysał się niedświadowato i nie do taktu z Teresą, której coś z ożywieniem opowiadał. Teresa uśmiechała się uprzejmie, chłodno, jakby tym uśmiechem chciała się od niego odgodzić. - Nigdy ze mną - pomyślała Jaga - tak nie rozmawiał, z taką pasją, całkowicie oddany. I Jaga poczuła jak zazdrość przyćmiewa jej wzrok, podszła energicznie do nich i ignorując Teresę, szarpnęła go za ramię - ach, to ty - powiedział znowu z sennym, zdumionym, jakby ogłupiałym wyrazem, znanym jej zresztą dobrze, przez który to usiłowała przebić się nieczym przez chroniący go mur. - Coś się tak zdziwił ? - Nadąsana pociągnęła go w kąt pokoju - i co mi masz do powiedzenia ? rzuciła zaczepnie, czyhając równocześnie na słowa, któreby rozproszyły jej nieufność. - Rzeczywiście wspaniały człowiek z tej Teresy - powiedział - mówiłam ci przecież - i siłąc się na zjadliwą ironię zapytała : - może to ona jest tą, w której możliwość istnienia przestałeś wierzyć, nie ja ? - Nie nie odpowiedział, wzbierała w niej furia gdy tak patrzyła na jego zafrasowaną twarz, gładką, chłopięcą i zdumioną nagle, w którą mogłaby walić pięściami. - Co, kochasz ją ? tak ? - Nie wiem jeszcze, - odparł nagle -

nie wiem, później wszystko ci powiem.

Uspokoiła się natychmiast, rycząca muzyka kołysała ją mściwą satysfakcją, znajdowała posępną radość w przeświadczeniu o swojej pomyłce, w wyśmiewaniu tej ufności jaką go darzyła. Jej pretensję dotyczyły tylko jego, była przecież sprawiedliwa, Teresa w tej sytuacji czuje się głupio, widzi to przecież. Uśmiechnęła się więc najszerszej jak mogła do Teresy, która właśnie objęła wpół przez Józefa przechodziła koło niej. - Czy to jest ten sam pokój, ci sami ludzie, do których wieczorem przyjechaliśmy? - zastanawiała się rozglądając się dookoła i nagle w tym odmienionym nastroju, pomyślała o Bronku, ale nie znalazła go w pokoju. Dopadła go kiedy kompletnie ubrany wychodził z mieszkania.

- Gdzie ty się wybierasz, co się stało?

W dużym baskijskim berecie ściągniętym na czoło, wyglądał nie zachęcająco do rozmowy, jednak odezwał się z goryczą:

- Nic tu po mnie - wzruszył przy tym wymownie ramionami.

- Czekaj, pójdę z tobą - zdecydowała, szybko zarzuciła płaszcz i wyszli oboje. W bramie było zupełnie ciemno, prowadził ją trzymając za rękę.

- Stój tu i nie ruszaj się.

Stała spokojnie, <sup>P</sup> podszedł do drzwi prowadzących na ulicę i otworzył je szeroko. Ulice były zupełnie jasne od światła księżyca, który spokojnie płynął po niebie. Uczępio-  
na <sup>ramienia</sup> Bronka jak zbawczej liny, brodząc w tym świetle aż gęstym, usiłowała sama nie wiedząc dlaczego przekonać Bronka, żeby wrócił. Przeskakiwała z tematu na temat, ciągle mówiąc a myśląc bez przerwy o tym dziwnym świetle, czyniącym miasto nie-  
rzeczywistym. Zachwycała się jego malarstwem, ponieważ trochę na ten temat czytała, rzuciła kilka terminów dotyczących jego techniki i sama sobą zdziwiona, zaczęła mu nagle mówić o swojej miłości. Zagalapowała się tak dalece, że nawet noce bezsen-  
ne zaczęła mu wyrzucać i oziębłość, lecz przerwał ten potok zmyśleń mówiąc spokojnie : - kłamiesz i nawet wiem dlaczego. Usiłowała jeszcze mimo wszystko przekonać go, że jest treścią jej życia, ale teraz już myślała w panice - co to się ze mną dzieje, co ja wyprawiam ? - i równocześnie ciągle podziwiała tę piękną noc.

- Zdaję sobie doskonale sprawę, że uważacie mnie za półgłówka, ale ostatecznie o sobie samych też nie mówicie lepiej.

- Jak to? - zachnęła się.

- No zwyczajnie. Wszyscy wszystkich obgadują.

- Ach, to są raczej żarty - oponowała.

- Tak uważasz ? A na przykład ty - stanął przed nią



599

i kiwając głową beznamiętnie mówił - przyjmują cię, zapraszają, goszczą, odbywacie wzajemnie do siebie pielgrzymki, a tymczasem obgadują cię, uważają że jesteś nieszczera, podła, wyzyskująca sytuację, powiadają, że się do nich przyczepiłaś jak rzep do ogona.

Bez słowa pochwyciła jego rękę i już nieopierającego się doprowadziła, ~~przez jasność ulicy i ciemność korytarza,~~ do mieszkania. Wpadli zdyszani, ~~zabawa~~ zabawa urwała się nagle, gdzieście się podziewali - pytano? Co to jakieś flirty z Bronkiem?

Zignorował ich zupełnie, - <sup>5</sup> słuchajcie - powiedziała - właśnie Broniek - ten przygłupek boży - jak go nazywacie, podzielił się ze mną waszą o mnie opinią..Może pogadamy, co?

W tym momencie wstała Teresa nadal przyjaźnie uśmiechnięta i oznajmiła, że musi już wracać.

- Nie możesz teraz odejść! - krzyknęła Marta.

Teresa nie zmieniając wyrazu twarzy, słodka i spokojna, skinąwszy im wszystkim głową wyszła z pokoju. - Nikt nie przerywał milczenia.

- Co on ci nagadał? - <sup>został</sup> powiedział wreszcie Józef bez trosko - co ten bałwan narozrabiał?!

Jaga powtórzyła - to ja wszystkim wokoło gadam - mówi-

*Jace*  
ła wzburzona - o tej naszej przyjaźni, jeżdżę tu do was jak głupia, szczycę się wami - - -

- I przyjmujemy cię całym sercem ~~z~~ - wtrąciła Hania.

Wtedy Marta roztrąciła ich, ponieważ skupili się wokół Jagi, była jak zwykle ponura i zacięta - nie, tym razem wam nie ujdzie, prawdę mówił Broniek, wszyscy tu są podli, nie popapiesz się tak prędko w ich kombinacjach myślowych i łóżkowych, porozmawiajmy raz, musiało do tego dojść czy prędzej czy później.

Nagle *wymyśli* jakby pękła bomba, *złoty wydmuch* mówili ~~wszyscy~~ na raz, przelewało się to jak szum i do Jagi docierały strzępki. Naukowiec biegał od jednego do drugiego, coś tam próbował tłumaczyć, dosłyszała jak Józef i Hania, równocześnie mówili do niego - ach, nie tłumacz Jagi, ~~bo~~ właśnie my wiemy jak ~~ona~~ jest, co nie znaczy, że jej nie lubimy, nie, nie - mówili dalej - ty ją idealizujesz, ~~co też opowiadasz~~, jest bardziej skomplikowana niż myślisz.

Słuchaj Jaga - krzyknął ~~do~~ Józef - przestańmy o tym mówić, ja ciebie w gruncie rzeczy rozumiem, jesteś taka sama jak ja. Oburzenie Jagi nie zdołało znaleźć ujścia, bo Marta jak ~~oszałała~~, podbiegła do niego obrzucając go wyzwiskami - ty ~~świnio~~ krzyczała histerycznie - jak śmiesz ją tak obrażać? Doczekałeś się, powiem wreszcie wszystko, wyrzucała słowa szybko, w ciszy, która jak przyływ co jakiś czas zalegała

521  
pokój. Zwróciła się do Jagi - żyje z Teresą, od dawna, nie  
rób takiej miny, ta cudowna żona dobrze o tym wie, ~~prawda~~  
~~Haniu~~, choć udaje, że jest inaczej.

Tym razem Rajmund, dotąd nie okazujący wzburzenia, wy-  
giął jej ręce do tyłu.

- Puść mnie w tej chwili! - Marta szalała, wykrzywiając  
zmienioną nienawiścią twarz - ciebie, syczała do męża w ataku  
furii, ciebie najbardziej nienawidzę, nienawidzę i odejść!

- Ani słowa na naszego przyjaciela - Rajmund usiłował  
przekrzyczeć żonę.

- Tak, ale Jagę mogą tu obrażać, tak ?

Napięcie ciągle rosło, przez pokój szedł do nich wiel-  
ki i upiorny Józef, wyolbrzymiony przez cienie czy złość.

- Ja stąd odchodzę - wymachiwał rękami - ja nie zostanę  
chwili dłużej w tym domu, nie mogę patrzeć na te cholerne  
lezbijki !

- Powietrze zawirowało od wściekłych uderzeń Marty,  
Zręczna i szybka <sup>obede pisanie</sup> kopnęła Józefa, pluła i drapała tak długo,  
aż ją naukowiec oderwał od <sup>olion</sup> kupa. Przytrzymywana przez niego,  
na ~~tapezanie~~, jeszcze z odległości pluła na Józefa. <sup>wypada nie,</sup>  
<sup>by dotrzeć doń.</sup>

Wszyscy krzyczeli i w ~~pierwszej chwili~~ nie zauważono,  
kto rzucił butelką o ścianę. Rajmund działał jak automat, tłukł

systematycznie wszystko, co mu się podwinęło pod jego milczącą furię. ~~Walił butelkami, rąbał fotelami o ścianę, tłukł obrazy i wazonny. Blady z dziwnie jasnymi oczami podszedł w końcu deptając skorupy do Jagi - ty się jeszcze przekonasz jaka ona jest, ty ją jeszcze poznasz -~~ <sup>usiadł do Jęci</sup> ~~usiadł ciężko -~~ nie to, co mówił Józef mam na myśli kontynuował - bo oczywiście bredzi - ale mówię ci, że ją jeszcze poznasz - Nie, nie odchodźcie, zostaniecie tu, musimy sobie jakoś to wszystko wyjaśnić. - Posłusznie, nie oponując usiedli, pokój wyglądał jak po napadzie bandytów, wzburzenie ustępowało powoli.

Jaga - odezwał się Józef - a czy ty sama nie wyśmiewałaś Bronka ?

Pytanie zawisło w atmosferze ciężkiej od dymu i przygnębienia. ~~Milczenie co chwilę przerywane było jakimś zdaniem rzuconym, pozostającym bez odpowiedzi.~~

Szkoda, że nie ma tu Teresy, zacytowała by nam coś odpowiedniego - zdaje się, że to Broniek wyrwał się z tą propozycją.

I nieoczekiwanie, zanim jeszcze Jaga zdążyła mu to zaproponować, naukowiec zacytował parafrazując :

lecz co będzie,  
gdy zostaniesz sam jak na okręcie,  
w zatopionej muzyce minorem ?  
Wtedy będziesz jak szczer w pustym gmachu  
na kadłubie pustym, <sup>pustym</sup> pełnym strachu -  
wtedy zagraj na oboe d'amore !

- Nie ze mną - odezwała się Jaga.

- A dlaczego nie ? - zrobił się nagle zaczepny.

- Bo nie - ucięła krótko.

Marta skulona przy niej w klębek, <sup>el</sup>powieźlała dramatycznym szeptem - ja naprawdę nie wiem jak żyć, to wszystko jest straszne!

- Cicho bądź! - <sup>zwróciła ją</sup> ~~ryknęła~~ Jaga.

<sup>nie naswawiają</sup> Coś ~~nie do nazwania~~ <sup>zamiast</sup> przepełniało ją smutkiem nie do zniesienia, rozdzierającym, uczucie daremności i wstydu, sama sobie obca, pomyślała nagle, patrząc na rozrzucone byle jak postaci, ~~że~~ pewnie wszyscy czują to samo. Nie chciała być z nimi, ale i nie chciała zostać sama, nie istniała żadna możliwość wyjścia, to dławiące uczucie było chyba rozpaczą. Dziwnym jej się zdało i trudnym do ogarnięcia myślą poczucie winy, jakie odczuwała w stosunku do Marty, dlaczego ? Powiedziała także szeptem, choć przedtem kazała być <sup>zamilusi</sup> Marcie cicho - przyszło mi na myśl, że my nigdy nie myślimy dobrze o drugim człowieku, choćby najbliższym, ~~jedynie o zwierzętach można tak myśleć.~~

Marta nic nie odpowiedziała.

Nikt nie zauważył, kiedy Bronek pośzedł do adapteru, ~~wszyscy drgnęli~~ kiedy rozległy się pierwsze dźwięki muzyki.

Opuszczając swoją nagle odkrytą samotność, wspólnie słuchali  
słów Villona - dopóki ziemia kręci się - Boże zielonooki -  
i mnie w opiece swej miej.

Poprzez firany sączyło się blade światło wstającego  
zimowego dnia.

~~Koniec~~

10 lutego 1971 r